



KAZIMIERZ GĘBCZYŃSKI

Warszawa, 16 stycznia 1946 r. Zatrudniony w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce na m.st. Warszawę sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie [St. Rybiński?] przesłuchał niżej wymienionego, po czym świadek zeznał, co następuje:

Nazywam się Kazimierz Gębczyński, 40 lat, wyznanie rzymskokatolickie, zawód: tokarz metalowy, mieszkam w osadzie Ursus w pow. warszawskim, ul. Kościuszki 8, niekarany.

5 sierpnia 1944 roku mieszkałem w Warszawie, przy ul. Młynarskiej 20 wraz z żoną i dziećmi. Po wybuchu powstania w dniu 1 sierpnia 1944 roku jako ochotnik brałem w nim udział, lecz 5 sierpnia byłem już z powrotem w domu, zaniechałem udziału w powstaniu i broni żadnej przy sobie nie miałem. W tym dniu po godzinie 4.00 po południu Niemcy wkroczyli na podwórze domu, w którym mieszkaliśmy, i kazali nam opuścić dom razem z innymi lokatorami. Następnie, po oddzieleniu kobiet i dzieci, nas, mężczyzn Niemcy popędzili na podwórze domu nr 15 przy ul. Staszica, gdzie odbywała się egzekucja. Gdy przyszlismy, na podwórzu tym już leżały trupy ofiar. Nas było przeszło dwa i pół tysiąca. Ja i kilkunastu innych mężczyzn chcieliśmy uciec i weszliśmy do domu, znajdującego się na tym podwórzu, lecz nie znaleźliśmy wyjścia, gdyż domy sąsiednie się paliły. Zresztą Niemcy zmusili nas do zejścia na podwórze. Żandarmi ustawili nas w szeregu i następnie strzelali do nas z rewolwerów lub karabinów. Jeden z oprawców – nie zauważyłem, który – wystrzelił do mnie i zranił mnie w dłoń prawej ręki oraz w lewą nogę powyżej kolana. Po strzale upadłem zaraz na ziemię, udając zabitego. Udało mi się uniknąć strzału, ponieważ na mnie zwały się trupy innych mordowanych, Niemcy dobijali leżących strzałami. Następnie przyjechał na to podwórze samochód z beczką, zawierającą benzynę i zaczęto polewać nas, zabitych i rannych benzyną z rozpylaczy. Po czym podpalono leżących zabitych i rannych.

W tym czasie nastąpił atak powstańców na pozycje niemieckie od strony placu Kercelego. Niemcy zmuszeni byli do odpierania ataku. Ta okoliczność uratowała mi życie, ponieważ



opuścili miejsce egzekucji. Pospieszyłem opuścić miejsce kaźni i udałem się w stronę Jelonek, gdzie spotkałem swą rodzinę. Następnie, 8 sierpnia 1944, przybyłem do Pruszkowa, gdzie w szpitalu amputowano mi kciuk prawej ręki, ponieważ strzał rozszarpał mi całą prawą dłoń.

W podwórzu domu nr 15 przy ul. Staszica Niemcy rozstrzelali około tysiąca mężczyzn. Egzekucji kobiet i dzieci tam nie dokonywano. Wśród nieznanym mi oprawców – żołnierzy niemieckich i ukraińskich – był też jeden Polak, były posterunkowy granatowej policji w czapce i mundurze [...]rmowym. Był on policjantem jeszcze przed wojną. Znałem go z widzenia, lecz nie z nazwiska.

Poznałbym go przy spotkaniu. Osobnik ten strzelał również do ofiar egzekucji, nie zważając na ich błagania, wołając do nich, że ich błagania nic nie pomogą.

O ile uda mi się dowiedzieć nazwisko tego policjanta, podam je do wiadomości władzy sądowej.

Ukraińcy zmusili niektórych z tych, co chcieli ukryć się w domu nr 15 przy ul. Staszica, by skakali z piątego piętra, a nas Niemcy kolbami karabinów zmuszali patrzeć, jak tamci, padając, zabijali się.

Odczytano.